

Stop the World

Stop the World!*

*"Ten u mnie szczęścia prawdziwym przykładem,
Który na swoim się zagonie zstarzał,
Ten, co dziecięciem, widział go dom dziadem,
Ten pasek, w którym z małego się narzał,
Laską podparty, ciężkim depta śladem,
Który mieszkania swego nie powtarzał,
Zna szyby w oknach, zna ściany i węgły,
Co starożytny dom jego osiągnął. (...)
Wody prócz jednej nie kosztował studnie,
W której zrodziwszy kąpała go matka (...)
Po targach z swoją nie włóczył się pracą,
W swej wełnie chodzi, swoim żyje brogiem (...)
Nie tłucze morza pracowitym wiosłem,
Nie wierzy wodzie żywota dla zysku (...)
Wie, kędy w lecie, w zimie w pogotowiu
słońce mu wschodzi i w morzu się narza,
Księżyc gdy pełny zna i gdy na nowiu,
Nie potrzebuje kalendarza (...)"*

Staropolska poezja ziemiańska - XVII wiek

W. Potocki, Żywot ziemiański spokojny i szczęśliwy

Co oznacza słowo bioregion? Znaczy ono, że człowiek istnieje w nim jako element przyrody, jej część. Nie stawia siebie ani obok, ani ponad, bo "obok" i "ponad" przynosi człowiekowi zawsze szkodę. Owszem, zostawia ślady swojej kultury, ale dopóki ślady te nie pomniejszają potencjału przyrody ani jej różnorodności, dopóty relacje człowieka z przyrodą można uznać za harmonijne.

Bioregion to (mówiąc inaczej) zbiór cech biologicznych i kulturowych jakiegoś miejsca. Ów zbiór powinien być charakterystyczny, niepowtarzalny. Kultura wyrasta tylko i wyłącznie na podłożu przyrodniczym, podobnie jak każdy przejaw życia na ziemi. Każdy fragment przyrody jest niepowtarzalny i kultura wyrosła w każdym specyficznym miejscu musi być również niepowtarzalna. Życie miejsca, jego rytm, akcenty, odcienie... wszystko to tworzy jedyną w swoim rodzaju kulturę, na którą składają się formy, dźwięki, obrzędy i zaklęcia. By trwały i następowały, musi trwać przyroda. Należy ją szanować i utrzymywać w kondycji. Kiedy umiera przyroda, umiera również kultura. Dziś nikt nie traktuje poważnie tej fundamentalnej prawidłowości. Tymczasem przyroda dla kultury jest jak gleba dla roślin.

Czy ktoś zna miejsce, które możemy nazwać bioregionem? Czy ktoś mógłby takie miejsce wskazać? Jeżeli tak, to możemy być pewni, że właśnie nadchodzi koniec harmonii owego miejsca. Bowiem przetrwać mogą jedynie te bioregiony, których nie znamy, do których po prostu nie dotarliśmy.

Kiedyś ludzie nie ruszali się daleko z miejsca, w którym żyli. Mieszkali w swoich bioregionach i nie znali innych. Wszystkie dni różniły się od siebie, bo chmury na niebie przybierały inny kształt, inną piosenkę śpiewał siedzący na jabłoni kos, a na kuchni zawsze mogła przypalić się strawa. Życie było

nieprzewidywalne. Niemniej jednak świat niewiele zmieniał się w ciągu życia jednego człowieka. Życie składało się z niewielu zdarzeń, ale za to z wielu treści. Nic nie przemijało niezauważone. Po wszystkim pozostawało wspomnienie i duch. Ciało i duchy trwały obok siebie i nic nie zakłócało tej koegzystencji. Duch zawsze nadażał za ruchem ciała i za biegiem czasu. Duch trwał. I był oparciem dla wątłego ciała i jeszcze wątleszego umysłu człowieka. Ciało przemijało, duch nie. Każde życie wplatało się w zastanego ducha miejsca i czasu, budowało go po swojemu i pozostawiało dla następnych form. Proces trwał. Duch bronił umysłu przed zagubieniem.

Wszystko jednak miało swój początek i wielkie wędrówki człowieka również. Najpierw pojawił się wędrowiec. ✘ Wyrzutek społeczny, alienat, uciekinier, włóczęga, poszukiwacz przygód. Pewnie różnie się zostawało wędrowcem. Ale zostawało się nim na całe życie. Wędrowiec wyrzekał się domu, rodziny, miejsca. Przenosił się z miejsca na miejsce, ze wsi do wsi, z regionu do regionu i opowiadał ludziom o innych ludziach, wsiach, regionach. Ludzie wypatrywali wędrowca. Odkryli w sobie ciekawość, tę, co to jest pierwszym stopniem do piekła...

Potem wędrowiec odkrył, że prócz opowieści może ludziom przynosić także rzeczy. Rzeczy z innych stron świata. I w ten sposób wędrowiec stał się kupcem. Przynosił, potem już przywoził ludziom przedmioty, urządzenia i dekoracje, jakich dotąd nie znali. Okazało się, że można pożądać rzeczy, których się nie potrzebuje. Przy ich pomocy jest się ważniejszym, atrakcyjniejszym i lepszym od innych. Ludzie odkryli, że rzeczy, stanowiące dobra dają władzę. Im więcej rzeczy się posiada, tym większą władzę się sprawuje. Wzrastało znaczenie kupca, oraz czasu. Kto pierwszy, ten lepszy. Kupiec zaczął się spieszyć. Życie również.

Życie człowieka, jego tempo i zmieniające się formy wyprzedziły życie przyrody. Człowiek jednak nadal pozostaje jej częścią, więc można przyjąć, że sam człowiek wyprzedził swoje życie, a zatem wyprzedził i zgubił swojego ducha. Duch jest jedną z energii procesów przyrodniczych, a tych nie da się przyspieszyć. Zgubiwszy ducha człowiek zgubił poczucie sensu swojego istnienia, stracił jasność celu, ku jakiemu powinien dążyć. Zagubił się. Podupadł na zdrowiu, trapią go lęki i depresje. Próbuje przed nimi uciec. Zamienił pogoń na ucieczkę. Człowiek przyspiesza jeszcze bardziej i już sam nie wie, czy po to, żeby coś osiągnąć, czy po to, żeby przed czymś uciec.


Dziś człowiekowi wydaje się, że jeśli się nie przemieszcza to nie żyje. Miara ✘ udanego życia stały się przebyte kilometry. Treścią jakość samochodu oraz ilość odwiedzonych miejsc na świecie. Dzisiejszy wędrowiec to handlowiec lub turysta. Handlowiec jest usprawnioną wersją kupca, poświęćmy więc nieco uwagi nowej formie wędrowania: turystyce. I to nie tej najbardziej popularnej, która polega na kolekcjonowaniu wysp, plaż i hoteli przy plażach, ta bowiem dotyczy głównie miejsc odartych już z bioregionu, przekształconych i nie różniących się wiele jedno od drugiego. Przyjrzyjmy się natomiast tzw. "ekoturystyce".

"Ekoturysta", to człowiek, który dostrzegł, że zgubił swojego ducha. To człowiek, który zatęsknił za swym duchem, za duchem miejsca i czasu, za duchem całego świata. Ruszył w świat na poszukiwanie miejsc, w których owego ducha można odnaleźć. Ruszył szukać bioregionu.

Odwiedza prowincje i kresy, penetruje odludzia. Wydaje mu się, że oto się zatrzymał. Oto oparł się sile głównego nurtu i zamiast zarabiać pieniądze, kontempluje przyrodę i harmonię. Ale to tylko złudzenie. Turysta nie dostrzega, że przemieszczając się po świecie rozsiewa ziarna cywilizacji, zanoszą w najdalsze strony groźne choroby, żądze i fobie. Zawozi podarki: paciorki, lusterka i cukierki. Płaci: za jedzenie, nocleg. Kupuje pamiątki. Uczy, że bioregion może być towarem. Można go zacząć sprzedawać, a za zarobione pieniądze można zostać turystą.

Nie zapomnę sceny z filmu o Eskimosach, w której pokazano autentyczne pierwsze spotkanie ✘ mieszkańców dalekiej Północy z białym, cywilizowanym człowiekiem. Eskimosi stali w szeregu i z

ciekawością spoglądali na przybyszów. Biały człowiek, który wysiadł z samolotu podszedł do tubylców, uśmiechnął się, po czym wyjął z kieszeni cukierki i podał je wprost do otwartych ze zdumienia buź eskimoskich dzieci. I to był ten magiczny moment, choć należałoby go raczej nazwać momentem tragicznym. Elixir zadziałał. Buzie dzieci rozpromieniły się od doznanej w ustach rozkoszy. Od tej chwili zaczęły pożądać cukierków i wielu innych atrybutów kultury zachodniej. Za cukier, mąkę, czy garnki Eskimosi zaczęli przynosić białym przybyszom skóry lisów polarnych. Biali dali Eskimosom broń palną, aby łatwiej im się na lisy polowało. Po kilku latach żaden Eskimos nie pamiętał już, jak można upolować renifera bez strzelby. W ten sposób Eskimosi uzależnili swój byt od dostaw amunicji, które skończyły się w momencie, w którym skończył się popyt na lisie skóry. Wówczas Eskimosi zaczęli umierać z głodu. Biały człowiek w końcu zlitował się nad dzikusami z Północy, stworzył dla nich rezerваты, otworzył sklepy i szkoły. I, jak opowiadał główny bohater filmu, niegdyś wielki myśliwy: zamiast pór roku, okresów migracji reniferów, czy innych wydarzeń w przyrodzie dziś rytm życia Eskimosów odmierza listonosz przynoszący zapomogi. Zresztą reniferów już prawie nie ma, zostały wyteńpione przez traperów, podobnie lisy i wilki. A wszystko zaczęło się od niewinnych cukierków.

Niedawno miałam okazję zwiedzić najstarszy i najokazalszy skansen w Polsce, skansen w Sanoku.  Zajmuje dużą powierzchnię, na której stoją chałupy Łemków, Bojków i Pogórczan, cerkwie, kapliczki i inne obiekty. Teren jest tak zaaranżowany, że ma się wrażenie zwiedzania autentycznych bieszczadzskich wiosek. Pola zaorane, w ogrodach kwitną malwy, na płotach suszą się gliniane garnki. Pod strzechami wiszą zioła, tylko mieszkańców brak. Sala lekcyjna w wiejskiej szkole czeka na uczniów; cerkiew na wiernych; ule na pszczoły; studnia na spragnionego. Skansen jest piękny. Opowiada o czasach, w których kultura wyrastała wprost z miejsc, z przyrody i z historii tworzących ją ludzi. Architektura domostw powstawała bez udziału architekta, a dzieła sztuki bez artysty. Oglądając z zachwytem nagromadzone pamiątki tamtych czasów uświadomiłam sobie, że oto nadszedł czas skansenów. Otaczamy się rekwizytami: starociami, sztuką ludową, elementami przyrody traktując je jak amulety, fetysze mające przywołać zgubionego gdzieś ducha. Tworzymy jednak tylko muzea, które ze swej natury są ducha pozbawione.

Miałam również sposobność znaleźć się w kilku urokliwych miejscach w bułgarskich górach, miejscach o wyraźnych cechach bioregionu. Zwłaszcza jedno z nich zrobiło na mnie duże wrażenie. Wieś Kowaczewica w południowo-zachodnich Rodopach. Historyczny charakter zabudowy, w całości kamiennej, zachował się w stu procentach. To samo można powiedzieć o otaczającej wieś przyrodzie. Na zboczach okalających wieś góry rosną naturalne lasy, w których żyją wilki i niedźwiedzie. Nieliczni dziś mieszkańcy, żyjący z hodowli kóz, owiec i skromnej uprawy ziemi wiedzą, co to turystyka. Mają również świadomość z wartości rynkowej miejsca, w którym żyją. Starają się zachować walory tego miejsca. Remontują stare domy według tradycyjnej technologii. Urządzają w nich wygodne i bardzo estetyczne pensjonaty dla turystów. Obecnie wygląda to niewinnie. Dwie noclegownie, jedna, z rzadka otwierana restauracja, sporadyczni turyści. Do wsi prowadzi dziurawa, nie oznakowana droga, którą docierają tylko najwytrwalsi. Jednak trudno oprzeć się wątpliwościom. Miałam wrażenie, że oto powstaje kolejny skansen. Kolejne muzeum etnograficzne. Świadomi ekologicznie i kulturowo mieszkańcy posługujący się telefonami komórkowymi zachowują historyczny charakter swojej wsi. Już niedługo utrzymywac się będą z pensjonatów, regionalnej kuchni, być może z oprowadzania wycieczek po leśnych ostępach. Staruszkowie prowadzący przez wieś objuczone chrustem osiołki wkrótce wymrą. Czyż nie tego wszyscy pragniemy? Czyż nie to właśnie proponujemy społecznościom lokalnym w miejscach, w których należy chronić przyrodę i regionalizm? Tam, gdzie istnieją jedynie strzępy bioregionu taka formuła nie boli. Wydaje się optymalna. Tam jednak, gdzie zastajemy pełną harmonię, zmiany jakie niesie docierająca wszędzie globalizacja, której ekoturystyka jest też, niestety, przejawem muszą nieść zniszczenie.

Pamiętam starą kobietę spotkaną na uliczce Kowaczewicy. Zamieniłam z nią kilka słów dając wyraz

✘ mojemu zachwytowi. Nie zdziwiła się. Z uśmiechem na twarzy poprosiła mnie o przyrzeczenie, że jeszcze kiedyś tam wrócę, a nawet przywiozę ze sobą jeszcze kogoś, by to wspaniałe miejsce pokazać. Obiecałam, że wrócę, zupełnie szczerze. Bardzo chciałabym móc tam kiedyś wrócić. Ale wiem też, że nie powinnam. Ta kobieta miała powiedzieć do mnie tak: "Podoba ci się tutaj? To pooglądaj sobie, a potem wyjedź i nigdy tu nie wracaj, jeśli chcesz, by dalej było tu tak pięknie..."

Nie uratujemy bioregionu, jeśli się nie zatrzymamy. Jeśli przynajmniej nie zwolnimy. Świat, ten ginący, wymaga od nas miłości idealnej. Takiej, która rezygnuje z brania, rezygnuje z konsumpcji. A to takie trudne. Jak kochać coś, czego nie powinno się dotykać, oglądać, ani nawet dociekać, czy jeszcze istnieje? Powinniśmy się zatrzymać w miejscu i napawać nadzieją, że oto tam, gdzie nas nie ma, odradza się wspaniałe życie i wspaniałe bioregion. Wrodzoną potrzebę aktywności powinniśmy skierować na najbliższe otoczenie, na nasz własny bioregion, którego potencjał ciągle istnieje. Którego potencjał drzemie i czeka na przeminięcie "zawieruchy", jaką jest dla niego czas naszej cywilizacji. Potencjał, czy duch? To tylko kwestia nazwy.

Zatrzymaj świat! Tak śpiewa duet "Eurythmics" w tytułowej piosence na swojej ostatniej płycie "Peace". Więc nie ja to wymyśliłam i nie jestem w tym osamotniona.

Marta Lelek

*z tytułowej piosenki płyty "Peace" zespołu EURYTHMICS.